Nr. 3. Kraków, Marzec 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K, półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU III-go:

Na straży ogniska domowego.

Każdy z was wie o chwalebnym i świętym zwyczaju, jaki istnieje w naszej religii, że kapłan obowiązany jest starać się, aby w jego kościele paliła się przed Najśw. Sakramentem wieczna lampa. Troską kapłana winno być, aby ta lampa nigdy nie wygasła, Zawsze się ona ma świecić przed Utajonym w Tabernakulum Bogiem. Ona jest zawsze tym drogowskazem, który zmusza przychodnia do uchylenia kolan, bo pokazuje mu, że w pobliżu jest prawdziwy Jezus—Bóg.

To jest po naszych kościołach. W szerszem znaczeniu jednak możemy powiedzieć, że każdy dom chrześcijański, każda rodzina polska i katolicka jest niejako świątynią, kościołem; przynajmniej tak być powinno. Bóg powinien mieszkać w każdej rodzinie, w sercach wszystkich jej członków. Wszyscy członkowie domu katolickiego powinni kochać Boga, unikać złego, czynić dobrze, zachowywać obyczaje chrześcijańskie. Na tem właśnie polega prawdziwa miłość ku Bogu.

I jak w kościele każdym świeci się przed N.

Sakramentem wieczna lampa, tak w domu każdym powinna rozpalać serca wszystkich członków rodziny — miłość Boga. Miłość ku Bogu — to ma być ta wieczna, niegasnąca lampa, jaką rodzina winna palić Bogu.

Jak w kościele czuwa nad wieczną lampą kapłan — tak w każdym domu czuwać winna nad czystością ogniska rodzinnego Matka. Zawsze ona była kapłanką rodziny, ale w obecnych nieszczęsnych czasach zepsucia i upadku jest ona nią podwójnie.

Zepsucie dziś szerzy się coraz więcej. Wchodzi ono do domów mieszczańskich, wchodzić zaczyna już i do chat wiejskich. Ojców brak, bo są na wojnie, więc młodzież niema poszanowania dla matek, psuje się, czyta złe pisma, jakie jej narzucają do ręki wrogowie naszej wiary. Matka jest za słaba, aby chłopaków dorastających utrzymać w karbach, więc włóczą się ci młodzi po nocach i wiodą życie wyuzdane, nic sobie nie robiąc z napomnień i łez.

A jednak... Gdyby matka chciała, mogłaby więcej zrobić, niż robi. Więcej siły wobec młodych! Poprosić o pomoc starszych a uczciwych w gminie, aby podrostków wzięli w swoje ręce. Matka każda, jeżeli zechce, znajdzie dość środków na to, aby młodego zmusić do posłuszeństwa. Uważać powinny matki zwłaszcza na to, żeby ich dzieci nie brały do rąk niereligijnych i zepsutych gazet i pism. Bo jeśli nad tem czuwać nie będą, zobaczą wnet, że z dzieci-aniołów staną się prawdziwi szatani. A więc — matki, wy jesteście kapłankami ogniska domowego, czuwajcie, aby palił się w sercach dzieci waszych ogień — ogień miłości ku Bogu, nie pozwólcie, aby ten płomień zagasnął, bo wtenczas byłoby dla nas wszystkich, a przedewszystkiem dla was: biada!

Ks. St. S.

Praca jest twierdzą, która nie dopuszcza
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona,
Praca to ziemia jest błogosławiona,
Łaska ją Boża oświeca i zrasza,
I tylko na niej kwitnie cnota nasza.

Ks. Ignacy Hołowiński.

Dlaczego Jezus cierpiał?

Czy często rozważacie Mękę Pańską? Czy obchodzicie drogę krzyżową? Zapewnie — bo coś dziwnie pociągającego kryje się w historyi Cierpienia Jezusowego. Tyle razy od dzieciństwa słyszeliśmy opowiadania, nauki o Męce Pańskiej, ale dziwna rzecz, nigdy nam nie spowszedniała, lecz ciągle jakby nowa, tysiąc razy można o niej słyszeć, nigdy się nie sprzykrzy.

Toż taki św. Filip Benicyusz umierając, prosił cichym głosem swych braci zakonnych: „dajcie mi moją księgę, moją księgę najmilszą mi dajcie!“ Podawali bracia Świętemu książki różne, odsuwał je na bok, a wzrok utkwiony trzymał w Ukrzyżowanym na ścianie. I podali mu bracia krzyż i przycisnął go do piersi i szeptał: „tak, to jest moja księga najmilsza, z niej się uczyłem żyć dobrze i umierać, tę księgę testamentem wam przekazuję“.

Patrzcie i wy, drodzy bracia, na krzyż i uczcie się. Jezus na krzyżu cierpi — czy będziecie się żalić i skarżyć? Jezus na krzyżu cierpi: czy będziecie Go obrażać grzechami? — Jezus na krzyżu cierpi: czy Go nie pokochacie całem sercem? Czemu tedy Jezus cierpiał: dla przykładu, dla przestrogi, z miłości.

Tyle krzyżów najrozmaitszych jeden za drugim wali się na nas i przygniata, przytłacza nas swym ciężarem. I z serca zbolałego, zrozpaczonego wyrywa się skarga bolesna: czemu, ach czemu? Spojrzyjcie na krzyż ojcowie, matki, chłopcy, dziewczęta! Jezus cierpiał nieskończenie więcej, niewinny, a nie skarżył się. Przyjmijcie krzyżyki, cierpienia, strapienia, które w czasie wojny na was spadły, bez szemrania, bez skargi. O gdyby to ludzie częściej wzrok swój kierowali na krzyż, mniej byłoby narzekań, mniej łez.

Jezus cierpiał, byśmy poznali, jak wielkiem złem jest grzech śmiertelny. Spojrzenie na krzyż, to ostrzeżenie: nie grzesz! Grzech jest obrazą; zniewagą Majestatu Bożego, — Bóg brzydzi się grzechem i każe go. — Głosi nam tę prawdę kara Aniołów zbuntowanych, utrata raju, potop, los Sodomy, ale o złości grzechu najlepiej mówi nam krzyż. Syn Boży umiera haniebną śmiercią — „Jednorodzonemu Swemu Bóg nie przepuścił“. Czemu świat o tem zapomina? Smutne wieści słychać zewsząd — szerzy się zło, rozprzestrzenia się. Patrzcie na krzyż, na którym Jezus cierpiał, a to spojrzenie ustrzeże was i powstrzyma od złego.

Krzyż Chrystusowy powiada nam wreszcie o tej miłości bez granic, jaką okazał Jezus dla ludzi, kiedy z miłości czystej dał się przybić do drzewa krzyża,

Stąd św. Ignacy Loyola nazywał Jezusa „Miłością Ukrzyżowaną“. Za tę miłość niepojętą domaga się Jezus naszej miłości, miłości szczerej, czystej miłości nie możemy Mu odmówić.

Oto krótka odpowiedź na pytanie, dlaczego Jezus cierpiał? Dla przykładu, byśmy umieli cierpieć i krzyż w cichości znosić, dla przestrogi, byśmy wystrzegali się grzechu, który był przyczyną Jego śmierci, z miłości, byśmy Go także ukochali. Rozważajcie te trzy pobudki Cierpienia Jezusowego, drodzy bracia, w ostatnich tygodniach Postu Wielkiego, a cierpliwem znoszeniem krzyżów swoich, unikaniem grzechu, i miłością prawdziwą wynagradzajcie Jezusowi liczne zniewagi, jakich dzisiaj doznaje od świata niewdzięcznego.

„Ludu mój ludu, cóżem Ci uczynił“.

Przez Krystynę Zaleską.

(Wyjątki.)

Z krzyża odjęte, owinięte biało,
Chrystusa jasne, przeźroczyste Ciał ,
W ręce Maryi oddane zostało.

Więc Matka wziąwszy z rąk ich Swego Syna,
Ostatnią pracę dla Niego zaczyna
Cierniem po cierniu z Jego Świętej Głowy
Ostrożnie wieniec wyjmuje cierniowy,
I z cierpliwemi, bolesnemi usty,
Krople krwi ściera, krajem białej chusty —
Anioły trwożne poklękały wkoło —
Patrząc jak w zimne Chrystusowe czoło
Cierń zapędzony głęboko się wbija,
Nieśmiało krzepią ją: „Zdrowaś Maryja!“

Pomrok gęstnieje — Matka Boleściwa
Ciało Synowe z chust białych rozkrywa
Spojrzały na Nią posiniałe rany,
Patrzy boleśnie każdy raz zadany
A Ona drżąca milcząca i blada
Swojemu sercu nic nie odpowiada.
Ręce Chrystusa rozpięte do Krzyża
Na piersiach składa ostrożnie i zbliża.
Anielskich skrzydeł mdłe jęły się blaski,
A mrokiem idzie szept; „O pełna łaski“.

Chrystus na rękach jej ciąży bezwładnie,
Najświętszą Głowę na łonie Jej kładnie.
I po tej długiej nieskończenie Męce,
Znowu w Matczyne oddaje się ręce.
W powietrzu cichem, przejętem żałobą,
Anieli kończą pacierz swój: „Pan z Tobą!“

. . . .

Śmierć dookolne zaciąga bezdroża,
Ciało synowe żegna Matka Boża.

Wielki Tydzień w kościele.

Przecudne są nabożeństwa Wielkiego Tygodnia, a jednak mało wiernych na nich bywa. — Tylko na rezurekcyę płyną tłumy ludu do świątyń Pańskich i tylko do tak zwanych „Bożych Grobów“ ludzie licznie spieszą. Za to na „Ciemnej Jutrzni“ w Wielką Środę, w Wielki Czwartek i Piątek zazwyczaj są obecni prawie tylko sami księża z organistą, z kościelnym i z ministrantami, a poza stałymi gośćmi kościelnymi nie widać dużo ludu, ani na czwartkowym ani na piątkowym ani też na sobotnim nabożeństwie przed południem. W każdym razie niema tego ludu tyle, ileby go być powinno, boć te nabożeństwa należą przecie do najpiękniejszych i najgłębszych, jakie Kościół odprawia w ciągu całego roku.

Mnie się zawsze robi żal tego ludu, gdy w Wielkim Tygodniu bywam w kościele, a nie widzę tylu braci. Bo chciałbym, żeby i oni także przeżywali te wszystkie chwile głębokiego wzruszenia, które człowieka ogarnia wśród śpiewów kościelnych, co to serce chrześcijańskie przejmują do głębi, chciałbym, żeby zrozumieli każdy obrzęd, który się odbywa w czasie tych nabożeństw, bo każdy z tych obrzędów tak żywo przemawia do duszy i podnosi ją do Boga, ułatwia człowiekowi współczuć serdecznie z Panem Jezusem i bardzo pomaga do odnowienia się na duchu i do zbawiennych postanowień.

Ale też wiem dobrze, dlaczego te nabożeństwa nie ściągają wiernych tak tłumnie do świątyń Pańskich. Najpierw dlatego, ponieważ te dnie Wielkiego Tygodnia nie są świętami nakazanemi, lecz dniami powszednimi, roboczymi; nadto, tak się zwyczajnie składa, że właśnie wtedy ludzie mają więcej roboty w domu, w urzędzie i w polu, niż kiedyindziej. Koło Wielkanocy zaczynają się bowiem po wsiach pilne roboty wiosenne około gospodarstwa, po miastach zaś właśnie z powodu nadchodzących świąt każdy chce pokończyć ważne prace, a zarówno we wsi jak w mieście same domowe przygotowania wielkanocne, podróże na urlopy i na wakacye sprawiają, że ludziska nie mają wiele czasu na nabożeństwa. A jednak zdaje się mi, że to wszystko nie przeszkadzałoby ludziom być na tych ślicznych nabożeństwach, gdyby nie inna jeszcze przyczyna, która sprawia, że ludzie zostają w domu, gdy w kościołach odprawiają się „Ciemne Jutrznie“ i rzewne obrzędy Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty. Jakaż to ta druga przyczyna? Oto ta, że ludzie nie rozumieją należycie tego, co się wtedy w kościołach dzieje, co się śpiewa i mówi. Nie rozumieją zaś tego przez to, że mało o tem słyszą w szkole, w domu i w ko-

ściele, oraz przez to, że łacińskich obrzędów i śpiewów i modlitw nie ma im kto objaśnić i wytłomaczyć. Więc nic dziwnego, że ten i ów, gdy się przypadkowo zabłąka na „Ciemną Jutrznię“, przystanie trochę i posłucha przez chwilę, ale gdy usłyszy te łacińskie śpiewy, których nie może zrozumieć, przyklęka, żegna się, odchodzi i zostawia nabożeństwo nabożeństwem.

Toby się zaraz zmieniło, gdyby ludzie mieli odpowiednie książeczki, żeby one im wyłożyły mądrze i pożytecznie wszystko tak żeby mogli każdy śpiew, każdy psalm i każde czytanie wymiarkować a każdy obrzęd wyrozumieć.

Gdyby były takie książeczki, toby księża mogli sobie śpiewać dalej po łacinie, gdyż łacina im najbardziej przystoi, a wierni mogliby łatwo uczestniczyć we wszystkiem. A czy takich książeczek polskich niema? Żeby ich nie było, tego nie można powiedzieć. Ale ich jest najpierw za mało, potem są one wydane albo niezgrabnie, albo za drogo, dalej nie zawierają objaśnień, nadto łacina w nich jest przetłomaczona dobrze, ale nieodpowiednio, tak, że tych niby polskich książek trudno się dorozumieć, a wreszcie są te książki nieraz za duże. Ktoby tam taką wielgachną książkę ze sobą nosił do kościoła! żeby ją czytać w czasie nabożeństwa?! — Musiałby ją też przedtem studyować w domu, a na to niema czasu.

Więc trzebaby ludziom dać książkę odpowiednią o nabożeństwach wielkotygodniowych: niedużą, zgrabną, tanią i przystępnie napisaną, żeby ona doprawdy była pomocną do zrozumienia tych pięknych nabożeństw, ale tak, żeby nikt nie musiał długo nad nią ślęczeć, ażby ją zrozumiał, i tak, żeby wystarczyło spojrzeć do niej raz jeden i drugi, ażeby wyjaśniła czytającemu najpotrzebniejsze rzeczy.

Pragnąc połżyć koniec tym brakom, księża krakowscy uprosili ks. katechetę Teodora Czaputę w Krakowie, żeby ułożył taką książeczkę, jakiej właśnie potrzeba. Ks. Czaputa wyłożył już tak pięknie a króciutko „Skarby liturgii mszalnej,‘, a teraz dał do druku „Wielki Tydzień w Kościele“.

Zawiadamiamy więc naszych Szanownych Czytelników, że książeczka ta już się drukuje i niebawem będzie ją mógł każdy nabyć. Będzie ona nieduża i niedroga, a zdaniem tych, którzy przeglądali rękopis, będzie zawierać właśnie tyle, ile potrzeba, żeby z pożytkiem dla duszy uczestniczyć we wzniosłych obrzędach Wielkiego Tygodnia.

Jeżeli kiedy serdeczne rozpamiętywanie męki i śmierci Zbawicielowej sercu chrześcijańskiemu było miłe i drogie i źródłem pociechy, to obecnie, gdy takie okropne nieszczęścia spadają na nasz biedny naród, najlepiej uciec się pod cień Krzyża św., aby tam zaczerpnąć hartu i siły do przetrwania, tam rozgrzać na nowo wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości i miłości nad rozpętaną na świecie krzywdą i złością.

Więc bierz i czytaj! J. K.

Nowe przepisy o poście.

Przed kilku miesiącami ogłosiła Stolica Apostolska nowy kodeks czyli zbiór praw kościelnych, jakie mają odtąd obowiązywać. Są w nich pewne zmiany. To, co dawniej nas obowiązywało, w wielu wypadkach nas już obowiązywać nie będzie. Między innemi zmieniono także przepisy, odnoszące się do postu. Podajemy je tutaj do wiadomości, aby zaznajomić z nimi naszych Czytelników. Chodzi nam głównie o podkreślenie tego, co jest nowe w tych przepisach.

Najpierw — wolno w poście używać jaj i nabiału, a także, co jest u nas aż do wojny zupełnie nieznane, można używać, jako omasty, tłuszczów zwierzęcych (np. smalcu). Niema więc grzechu, gdy ktoś je w piątek ze smalcem, byleby mięsa nie jadł.

Powtóre — jeżeli przypada post, t. zw. ścisły, to polega on na tem, aby tylko raz na dzień najeść się do syta. Śniadanie i wieczerzę jeść można, byleby się nie najeść. Można także spożywać przy jednem jedzeniu razem z mięsem ryby, co dotąd było wzbronione.

Po trzecie — mięsa nie wolno jeść we wszystkie piątki całego roku. Pod tym względem przepis dawny pozostał nietknięty.

Po czwarte — nie wolno jeść mięsa i zarazem nie wolno sobie pojeść, jak tylko raz na dzień do sytości w następujące dni: we wszystkie piątki i soboty wielkiego postu; w suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Po piąte — w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki wielkiego postu wolno jeść mięso. — W te dni bowiem post polega na tem, aby tylko raz na dzień pojeść sobie do syta, na śniadanie zaś i na wieczerzę zjeść tylko skromny posiłek. Jest to rzecz nowa, dawniej na to trzeba było dyspenzy; teraz bez dyspenzy każdemu wolno w te dni jeść na obiad mięso. Na wieczerzę nie, bo niema u nas tego zwyczaju. Przepisy nowe uwzględniają zaś zwyczaje panujące.

Po szóste — jeżeli post wypadnie na niedzielę lub na jakie święto, to post przepada i nie trzeba go przenosić na inny dzień. Przepis ten już jest nam znany; natomiast nowością jest, że odtąd we Wielką Sobotę po południu można będzie jeść mięso. Post wielki więc trwa obecnie od

środy popielcowej aż do Wielkiej soboty do południa.

Po siódme — do wstrzymania się od mięsa obowiązani są wszyscy, co ukończyli rok siódmy. Zaś do właściwego postu, polegającego na tem, aby sobie tylko raz na dzień pojeść, obowiązani są ci co skończyli lat 21 aż do rozpoczęcia 60-go roku.

Może kogoś, zwłaszcza u nas na wsi, gdzie się pości surowo, zdziwi pewna łagodność w nowych przepisach Kościoła. Pamiętajmy jednak, że Kościół czyni to ze względu na nowe warunki, okoliczności życia i na słabości nasze. Mniej będzie grzechu, bo mniej będzie przekroczeń wobec takiego złagodzenia przepisów o poście. Przepisy te nie przeszkadzają nikomu, kto chce surowiej pościć. Chcesz, to możesz — owszem pość surowo, jak czujesz, że to jest potrzebą twego serca. Będziesz miał więcej zasługi i więcej łaski u Boga. Nie żądaj jednak, aby wszyscy taksamo postępowali, jak ty — i uchyl czoła przed ustawami świętej Matki-Kościoła.

* * *

Dyspenza postna

na rok 1918 aż do środy popielcowej 1919 r.

Powyżej podaliśmy przepisy ogólne, odnoszące się do postu. Złagodziły one bardzo surowość postu. Mimo tego jednak nie ze wszystkiem możnaby się w obecnych ciężkich wraunkach do tych przepisów zastosować. Dlatego, aby uspokoić wiernych w sumieniu, wydał Najprzew. Książę Biskup dla swej dyecezyi dyspenzę.

Na samym wstępie dyspenzy znajduje się oświadczenie, że dzisiaj, w tych wojennych czasach, ci co nie mogą dostać środków żywności w koniecznie potrzebnej ilości, są wolni od postu i mogą jeść mięso nawet w piątki, wogóle zawsze.

Dalej mogą jeść mięso we wszystkie piątki całego roku ci, co się stołują w restauracyach lub w czasie podróży muszą jeść w restauracyach kolejowych. W jeden tylko dzień osoby takie winne się wstrzymać od mięsa, a mianowicie we Wielki Piątek.

Dalej — na mocy dyspenzy wolno jeść mięso we wszystkie soboty całego roku, a więc i w soboty wielkiego postu, z wyjątkiem dopołudnia Wielkiej Soboty. Zaś w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki wielkiego postu wolno jeść mięso dwa razy dziennie t. j. na obiad i wieczerzę.

Jeżeli ktoś życzyłby sobie jeszcze szerszej dyspenzy, niech uda się do swego księdza proboszcza do kancelaryi albo do któregobądź księdza do spowiedzi i tam prosi o nią, a z pewnością otrzyma — czy to dla siebie czy dla całej rodziny. Musi oczywiście podać powód, dla którego prosi o dyspenzę. Dzieci szkolne i nauczycielstwo mogą dostać tę dyspenzę od ks. katechety.

Należy jednak pamiętać, że za korzystanie z powyższej dyspenzy należy przesłać odpowiednią stanowi jałmużnę, przeznaczoną na cele kościelne. Jałmużnę tę można odesłać wprost do konsystorza albo też użyć do tego pośrednictwa księdza Proboszcza. Jeśli zaś ktoś jest biedny i nie może posłać jałmużny, winien w każdym dniu, w którym korzystał z dyspenzy, odmówić litanię do Matki Boskiej z antyfoną „Pod Twoją obronę“, a gdyby nie umiał czytać, to trzy „Ojcze nasz“ i trzy „Zdrowaś Marya“. S.

Są ciężkie chwile w tem życiu tułaczem,
Gdzie człek o sobie ostać się nie może,
I gdzie się nie ma zgoła oprzeć na czem,
Jeśli nie świecą duszy prawdy Boże.

Wincenty Pol.

Z chwili obecnej.

Pamiętny będzie dla nas wszystkich dzień 9. lutego 1918 r. Przyszły wieści pierwsze — i serce się rozradowało — pokój zawarty. Pokój pierwszy po 4 latach zmagania się, walki, okrutnej udręki. A któż nie pragnie pokoju, kto za nim nie wzdycha? Kto się oń nie modli? I oto leci wieść — pokój! Ludzie podnoszą głowy, raźniej poczynają bić serca, usta składają się do serdecznej modlitwy: „Dzięki Ci, Boże dobry, iż przyszło miłowanie Twoje . . .“, oglądają się, jakby dać wyraz swej radości, zapełnić kościoły i zaśpiewać dziękczynne „Te Deum laudamus“...

Tak! zawarto pokój w Brześciu litewskim. Zawarły i podpisały układ pokojowy z jednej strony mocarstwa centralne, a więc Niemcy i Austrya — a z drugiej, nowe państwo, na gruzach Rosyi utworzone — Ukraina — ale podpisany został ten układ kosztem trzeciego, kosztem nas, Polaków, którym odbiera się część ziemi polskiej od wieków, i co gorsze, 1 milion ludności katolickiej wydaje się na łup prawosławia.

Wiecie już, drodzy Czytelnicy Siewu Polskiego, o co się rozchodzi. O tak zwaną ziemię Chełmską i Podlasie, o kraj położony nad rzeką Bugiem, zamieszkały w przeważnej części przez Polaków, katol.-Unitów. Ziemie te były od wieków z Polską złączone, nawet rząd carski nie miał odwagi zarządzić ich odłączenie od reszty kraju. Ziemie te bronione i utrzymane dla polskości wśród strasznych prześladowań, które swem okrucieństwem przypominają czasy pierwszych męczenników chrześcijańskich. Unici 40 lat bronili się przed schyzmą i krwią swoją i łzami zrosili tę ziemię. Któż z nas nie nasłuchał się opowiadań o tych bohaterach-męczennikach. Kto nie bolał nad ich losem! Do samego Ojca św., do Rzymu przedarło się w r. 1904 50 pielgrzymów z ziemi tej, by tam poskarżyć się Ojcu św. na swą dolę nieszczęsną. Płakał nad nimi Ojciec św. Wydarto im kościoły, rozpędzono kapłanów, zmuszano do przejścia na prawosławie — jednak wszystko przetrwali.

Cztery lata szaleje na naszej ziemi straszna pożoga wojny, niosąc narodowi polskiemu cierpienia

Jednak nie traćmy ducha, nie poddawajmy się zwątpieniu. Z tem większą usilnością oddajmy się w opiekę Boga, który kieruje losami narodów. Zmienne są losów koleje. Unici słabi, prości chłopi podlascy nie ulękli się całej potęgi carskiej, wyszli naprzeciw niej bezbronni i przetrwali 40 lat prześladowania, doczekali się wyzwolenia i ze śpiewem radości i wesela witali biskupa katolickiego z Lublina, który w r. 1905 wizytował ziemię podlaską. Ufajmy tedy mocno i wierzmy, że i dla Polski nadejdzie godzina wyzwolenia, nie podług omylnych rachub dyplomatów, ale oparta na zasadach sprawiedliwości. W tej myśli łączmy się i jednoczmy we wspólnej modlitwie na intencyę naszej Ojczyzny.

O! módl się Polsko! dziś ci jeszcze pora
Czerpać otuchę w modlitwie i pieniu.
Miłą jest niebu piersi twej pokora,
I ból w twem słowie i łza w twem spojrzeniu —
W cichości jeszcze Pan twych modłów słucha —
O! módl się Polsko i pokrzepiaj ducha.

Mieczysław Romanowski.

Szef sztabu broni chrześcijaństwa.

Często daje się słyszeć zarzut, że chrześcijaństwo zawiodło w obecnej wojnie, że nie uchroniło ludzkości przed strasznym rozlewem krwi i że nie może tej wojny zakończyć.

I może Bóg zdziałał, że na zarzut ten odpowiedział i zbił go zupełnie nie kto inny, jak tylko generał, szwajcarski szef sztabu, Sprecher v. Bernegg. Miał on mowę na uroczystem zebraniu w dzień Bożego Narodzenia. W mowie tej po-

ruszył sprawę, że dzisiaj, w czwartym roku wojny, wielu ludzi, co wierzyli dotąd w nieomylność rozumu, rzuca winę na chrześcijaństwo, jakoby ono było winne. Tymczasem, gdy się bliżej przypatrzymy państwom wojującym, zwłaszcza niektórym, widzimy, że kierują się one zasadą siły przed prawem. A to jest zasada niechrześcijańska, tylko pogańska. Więc chrześcijaństwo nie winno, że są tacy ludzie, co takim zasadom hołdują.

Dalej — Chrystus Pan i Ewangelia głosi, że wszyscy ludzie są braćmi i że się powinni wzajemnie miłować. I pyta się słusznie ten generał: „Czy te nauki może doprowadziły do obecnej, albo jakiejkolwiek innej wojny w świecie? Nie chrześcijaństwo zawiodło, lecz ludzie, co się zwą chrześcijanami, chrześcijanie z imienia, którzy wbrew nauce Chrystusa siłę i posiadanie świata ogłosili, jako najwyższy cel jednostek i państwa, co nadczłowieka stawiają, jako ideał, nadczłowieka, który bezwzględnie używając środków materyalnych i duchowych chce się nad ludzi wynosić i rzeczywiście dochodzi dalej, niż człowiek bezinteresowny, któremu i sumienie i przykazania „stawiają zaporę“. Człowiek nowożytny wydrwił i sumienie i przykazania, ani w życiu prywatnem się ich nie trzymał, ani w rządzie — i coś dziwnego, że wobec tego doszło do tej okropnej rzezi? do tego najokropniejszego grzechu, jaki ludzkość popełniła? Więc kto winien, kto?

Chrześcijaństwo nie przeszkodziło wybuchowi wojny — ale cóż ono winno, że ludzie nie idą za niem? nie słuchają Chrystusa?

Wezwaniem: Wróćmy do Chrystusa, a napewne świat się odrodzi — kończy ten generał przepiękną swoją mowę.

Socyaliści rosyjscy a religia.

Socyaliści rosyjscy dzielą się na różne partye. Po upadku caratu dorwali się do władzy socyaliści-rewolucyoniści z Kiereńskim na czele, ale niedługo obalili ich rządy socyaliści zwani po rosyjsku „bolszewicy“ i ci pod komendą Lenina i żyda Bornsteina, który się przezwał Trockim, już od listopada ubiegłego roku panują w Rosyi.

Nazwa „bolszewik“ wywodzi się od słowa rosyjskiego „bolszoj“, to znaczy wielki, „bolsze,‘ więcej, a więc bolszewik oznacza „więcej żądającego“. Ci bowiem socyaliści nazywają się bolszewikami (z łacińskiego zowią ich „maxymalistami“) dlatego, bo w programie swoim stawiają możliwie najdalej idące żądania wywrotowe; ich hasłem jest: im więcej rewolucyi, tem lepiej. Wszystko należy przewrócić i całe społeczeństwo urządzić na zupełnie nowych, socyalistycznych zasadach.

Trzeba wiedzieć, że bolszewicy, to przeważnie żydzi, wśród nich nie brak oczywiście i żydów z Polski. Żydem jest Trocki (Bornstein), żydem Joffe (przewodniczący delegacyi pokojowej w Brześciu), żydkiem z Tarnowa Radek (Sobelsohn), żydem Kamenew i t. d. Bo gdzieżby ich nie było?

Bolszewicy tedy rządzą w Rosyi i zaprowadzają tam nowy porządek na modłę socyalistyczną. Ileż już dekretów, ile praw nowych nie wydali, wszystko wywrócili do góry nogami, zepsuli, zniszczyli cały porządek dotychczasowy — a więc skasowali wszelką własność prywatną (z wyjątkiem oczywiście majątków żydowskich), prawo dziedziczenia, papiery wartościowe, skonfiskowali złoto, srebro, unieważnili długi państwowe i wreszcie skasowali religię i zaprowadzili bezwyznaniowość.

Dekret bowiem, jaki ogłosili o rozdziale Kościoła od państwa, stanowi między innemi: ustawowo zaprowadza się bezwyznaniowość, znosi się śluby kościelne, nauczanie religii w szkole. Gminy kościelne stają się stowarzyszeniami prywatnemi, ale nie mają prawa posiadania majątku, majątek kościelny przechodzi na państwo.

Oczywiście, że te i wiele podobnych rozporządzeń socyalistów rosyjskich są chwilowe, a więc skończą się wraz z ich panowaniem. Zasługą jednak tych socyalistów jest i pozostanie, że w kilku miesiącach przekonali najlepiej świat cały praktycznie, iż przeprowadzenie w praktyce zasad socyalizmu o upaństwowieniu ziemi, środków produkcyi, kapitału, domów, maszyn jest niemożliwe i jest odstraszającym przykładem na przyszłość.

Ale już sama próba, by socyalistyczny światopogląd w czyn wprowadzić, bardzo wiele może nas nauczyć. Bo pamiętajmy, iż to, co bolszewicy robią dziś w Rosyi, to u nas od lat głoszą nasi socyaliści słowem i pismem. Jakąż radością promienili redaktorowie pism socyalistów polskich, „Naprzodu,‘ i „Prawa Ludu“, ogłaszając swoim towarzyszom tryumfy panów Trockiego-Bornsteina i Joffego! Co prawda — dziś po tych nieudanych próbach już umilkły te pochwały.

Bolszewicy wprowadzili w czyn zasadę socyalistyczną: „Religia jest rzeczą prywatną“ — „Do religii się nie mieszamy“. Brzmi to tak niby niewinnie ta piosnka o wolności sumienia i wielu sądzi, że socyalizm zostawia wolność każdemu „wierz lub nie wierz, to nas nic nie obchodzi“. Inaczej trochę przedstawia się to w praktyce. Oznacza to ni mniej, ni więcej poprostu zakaz publicznego praktykowania wszelkich religijnych czynności i stanowi zaprzeczenie ważności Bo-

skich przykazań w życiu publicznem, społecznem, w polityce.

Widzimy to właśnie w tym dekrecie rządu bolszewickiego w Rosyi. Na pozór ci socyaliści chcą przeprowadzić rozdział Kościoła od państwa i zostawić każdemu swobodę działania. Ale naprawdę idzie tu gra o wielką stawkę: o ujarzmienie religii i o wykluczenie wszelkich wpływów religii i ostatecznie o usunięcie religii wszelkiej. Do czego to prowadzi, to możemy sobie sami dopowiedzieć. Niechże tedy nie będzie już między nami na tyle naiwnych, którzyby się dali łapać na te niewinne słówka socyalistycznej nauki: „Religia jest rzeczą prywatną". Bolszewicy pokazali w praktyce, jak to rozumieć należy.

Ludność Palestyny.

Niegdyś Palestyna była bardzo gęsto zaludnioną. Za dni Dawida króla liczył szczep Izrael 800 tys., a szczep Juda 500.000 samych wojowników. Z tego wyobrazić sobie można, jak wielka musiała być cała ludność. Żydowski historyk Józef Flawius, który się narodził w r. 37 po Chrystusie Panu, pisze, że w Galilei było 204 miast i wsi, a niektóre wsi liczyły 15.000 mieszkańców.

Obecnie mieszka w całej Palestynie, przeważnie w miastach, około 700.000 mieszkańców. Można nieraz spory czas jechać dolinami a nie spotkać ani jednego ludzkiego mieszkania. Gdy się zaś napotka jaką wieś, to więcej jest podobna do kupy gruzów, niż do miejsca zamieszkałego przez ludzi.

Dziś mieszkańcy Palestyny, to w pierwszym rzędzie Europejczycy, powszechnie zwani Frankami. Turków, którzy są pochodzenia mongolskiego, jest bardzo mało. Turcy są panami kraju, urzędnikami, którzy aż do ostatnich czasów uciskali i wyzyskiwali ludność krajową. Oni to przedewszystkiem tamowali jakikolwiek rozwój kraju, a bez „bakszyszu" (łapówka) nic wobec nich nie można było zdziałać. Gdy naprzykład raz Europejczycy chcieli na własne koszta naprawić drogę z Jeruzalem do Jerycha, to rząd turecki nie pozwolił. Pewne belgijskie towarzystwo musiało w Damaszku zapłacić 20.000 funtów tureckich (około 360.000 marek czyli przeszło 400.000 koron), a potem dopiero mogło przystąpić do budowy kolei elektrycznej w tem mieście.

Najwięcej atoli uciśnioną była przez Turków ludność wiejska. Drzewo oliwne znaczyna rodzić owoc dopiero w 10-tym roku, ale rolnicy musieli od tego drzewa płacić daninę zaraz od pierwszego roku zasadzenia. Stąd kultura drzew jest zupełnie zaniedbaną.

Dalej mieszkają w Palestynie Syryjczycy, potomkowie ludów starodawnych. Ich pierwotny język ojczysty, aramejski, został prawie zupełnie usunięty przez język arabski. Do Syryjczyków zaliczają się przedewszystkiem pierwotni, domorośli, mówiący po arabsku chrześcianie, przynależący prawie wyłącznie do wschodniego (grecko-katolickiego) i rzymskiego Kościoła. Jest ich wszystkich około 85.000 dusz.

Arabowie (mahometanie) stanowią mniej więcej trzy czwarte wszystkiej ludności. Ludność ta składa się z mieszczan, którzy sobie po części przywłaszczyli kulturę zachodnio-europejską, z Fellachów (t. j. rolników) i z Beduinów, prowadzących życie koczownicze. Beduini są rosłym i zdrowym szczepem, doskonali jeźdzcy, posiadający wielkie trzody i mieszkający w czarnych namiotach, jak ongi patryarchowie. Są oni postrachem Fellachów i podróżnych, których często napadają i obrabowują. Co najmniej trzeba się im okupić bakszyszem.

KRONIKA.

„Dobrze jest, jako katolik umierać." Takie słowa powiedział jeden z wielkich ludzi, który żył zdala od religii za życia, ale czując się blizkim śmierci, wyznał, że „najlepiej i najpewniej umierać w wierze katolickiej". W ostatnich miesiącach zapisały znowu pisma codzienne podobne zdarzenia. Umierali dwaj ludzie uczeni, zajmujący bardzo wysokie stanowiska w społeczeństwie, obaj Polacy. Nie należeli do Kościoła katolickiego, a jednak obaj chcieli umierać jako katolicy i umarli zaopatrzeni św. Sakramentami. Jeden z nich, to rektor politechniki w Warszawie, Patschke, który złożył wyznanie wiary i mówił tak całkiem prosto a serdecznie: „**Przyjmuję wiarę katolicką, by moim uczniom dać przykład, jak umierać należy**". Drugi, to Wojciech Kętrzyński, wielki uczony i dyrektor zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. O jego śmierci tak pisał ksiądz Arcybiskup lwowski Bilczewski do księcia A. Lubomirskiego:

„Jaśnie Oświecony Książę Kuratorze! Składam na ręce Wielce Szanownej kuratoryi wyrazy najgłębszego współczucia z powodu zgonu ś. p. Wojciecha Kętrzyńskiego, dyr. Zakładu nar. im. Ossolińskich. W chwili, kiedy przyjąłem ś. p. Zmarłego na łono Kościoła katolickiego, powiedział do mnie te słowa: „**Dotąd byłem złączony z Ojczyzną tylko węzłem narodowości. Teraz jestem z nią spojony także węzłem świętej wiary katolickiej. Ogromnie za to jestem wdzięczny Bogu. Możesz to, Arcypasterzu nasz, powiedzieć całemu światu**".

Zaprawdę, taka śmierć bogobojna niejednego dużo może oświecić i nauczyć.

Polacy pod zaborem pruskim dają nam piękny

i godny naśladowania przykład. Już po raz trzeci w ciągu wojny dnia 2. lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, ogłosili „Dzień wstrzemięźliwości i ofiary“, by zebrać fundusz na ratunek naszych braci, dotkniętych klęską wojny w Królestwie Polskiem. W dniu takim obowiązkiem każdego dobrego Polaka jest nałożenie sobie przymusu wstrzymania się od trunku i tytoniu, a złożenie w zamian odpowiedniego podatku na cel powyższy.

Komitet, który urządzał ten „III dzień wstrzemięźliwości i ofiary“, ogłasza, iż zebrano ogółem 300 tysięcy marek. Jest to wynik wspaniały, przewyższający o wiele wyniki poprzednich zbiórek. Pierwszy dzień dał 160 tysięcy, drugi 150 tysięcy marek. Ileż to można zdziałać, jeżeli się ma dobrą, a silną wolę. Jak to pouczające dla nas. Kiedyż my w Galicyi zdobędziemy się na tego rodzaju „dzień wstrzemięźliwości i ofiary“?

Prasa katolicka a wojna. Pisma francuskie stwierdzają, iż prasa katolicka we Francyi uzyskała podczas wojny prawie o połowę więcej abonentów w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi. Wzrost ten świadczy, że liczni katolicy, którzy w czasach pokojowych albo wogóle nie abonowali gazet katolickich, albo czynili to tylko nieregularnie, obecnie w rowach strzeleckich, lazaretach i na froncie tęsknią za prasą ściśle katolicką i przyczyniają się w ten sposób do jej rozpowszechniania wśród żołnierzy. Zjawisko to jest właśnie we Francyi nader znamienne i ciekawe.

Stwierdzamy, że i u nas pisma katolickie zyskały wielką ilość nowych czytelników, dość wymienić „Przewodnik katolicki“ z Poznania ze 100 tysiącami abonentów, „Lud katolicki“ około 50 tysięcy abonentów, nasz „Polski Siew“ 20 tysięcy abonentów. Oprócz tych, wiele innych pism katolickich stale pomnaża swą liczbę czytelników.

Po 374 latach. Na wybrzeżu Anglii leży wyspa Caldey, gdzie wznosi się słynne opactwo Benedyktynów, wypędzonych stamtąd za czasów reformacyi pod rządami króla Henryka VIII. w r. 1543. Przed laty kilkunastu osiadła w odbudowanym klasztorze garstka pobożnych protestantów angielskich, którzy zapragnęli żyć na wzór dawnych zakonników. Ale nie można być zakonnikiem i protestantem. Światło łaski Bożej wpadło do serc tych ludzi dobrej woli i wskazało im drogę na łono Kościoła-Matki. Wszyscy oświadczyli gotowość przyjęcia wiary katolickiej, a odprawiwszy nowicyat wśród Benedyktynów w Belgii, powrócili na swą samotną wyspę już jako katoliccy zakonnicy. I oto 24. października przeszłego roku odprawiono znów mszę świętą w starożytnym kościele klasztornym — w 374 lat po ostatniej mszy św. przed reformacyą.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Ten tylko...

Ten tylko sługą Boży,
Kto z serca pychę złoży,
Duszą zamieszka w niebie
I żyje nie dla siebie,

Ten tylko syn Chrystusa,
Kogo nie tknie pokusa,
Stopę na wężu trzyma,
Czartów straszy oczyma.

Dóbr ziemskich mu nie trzeba,
Jego dziedzictwo z nieba,
Dobro nad wszystko ceni,
Na dobra go nie zmieni.

Do niego Chrystus z krzyża
Mistycznie się przybliża
I na zbolałe skronie
Boskie mu kładzie dłonie...

Wiktor Gomulicki.

Zatrudnienie dzieci.

Siedzieliście pewnie nieraz, drodzy Czytelnicy, nad bystrą rzeką i przypatrywaliście się, jak ta woda, która płynie z góry na dół, ciągle pracuje: z kamienia na kamień przebiega, raz się podnosi, drugi raz się zniża, schylające się gałązki drzew nadbrzeżnych porusza, unosi ze sobą kawałki drzewa, podmywa brzegi, osadza namuł na miejscach płytkich i t. d. Ale też dlatego, że pracuje i rusza się, jest czysta i zdrowa. Niech ta sama woda wpłynie do stawu, który niema dopływu, i odpływu, niech zaprzestanie pracy, a wnet pocznie gnić, cuchnąć i napełniać robactwem.

Podobnie ma się rzecz z człowiekiem, a zwłaszcza młodym. Macie dzieci i widzicie, jak one są żywe: albo mówią, albo się śmieją, albo płaczą, albo biegają. Nigdy nie mogą długo cicho siedzieć. Dziecko nie pracuje ciężko, więc też nie potrzebuje tyle odpoczynku. Sen jest dla niego dostatecznym odpoczynkiem.

Ileż to razy matka i ojciec powtarza bez końca: Dzieci, cicho! Gdy dziecko hałaśliwe i głośne, ileż razy matka zaklnie lub je przezwie, aby je uspokoić. Zapewne, że dziecku nie można pozwolić na wielkie hałasy i krzyki, ale też nie można żądać od dziecka, aby siedziało spokojnie i nie było niczem zatrudnione.

O jakże biedne te dzieci, które muszą siedzieć bez żadnego zajęcia i bez żadnej zabawki?

Nieraz można widzieć takie dzieci siedzące przy domu spokojnie i nieruchomie, tak jak siedzą, może niedaleko od nich, króliki najedzone, a bezmyślne. Z takiego dziecka nie wyrośnie nic dobrego, bo ono jest, jak ta woda w stawie, która cicho stoi, ale też się psuje i cuchnie.

Matka i ojciec powinni pozwolić dzieciom, aby się bawiły. Choćby były przytem głośne i wesołe, to niech się nie gniewają, bo to lepsze, niż ciche siedzenie w kącie. Gdy tylko zabawka niezłośliwa, jest dobra. Jeżeli dzieci bawią się ze psem tak, że mu dokuczają i drażnią go; jeżeli muchom wyrywają nogi lub obcinają skrzydła, to nie jest to zabawka stosowna, bo taka zabawka czyni dzieci nielitościwemi, a nawet okrutnemi.

Nie trzeba też dawać dzieciom do zabawy wszystkiego, co im się podoba, jak to czynią nieroztropne matki. Taka matka nieroztropna dla uspokojenia dziecka daje mu do zabawy, co ma pod ręką: lustro, zegarek, zapałki, książkę i tak dalej. Dziecku wystarczy do zabawy lada drobnostka: prosty kołeczek, kawałek kija, batożek ze sznurka.

Lecz dziecko także nie może się zawsze bawić. Jemu zabawka wnet się znudzi i wnet ją porzuci. Dlatego mądry ojciec i matka daje dzieciom różne zajęcia, byle tylko nie siedziały bezczynnie. Gdy więc ojciec lub matka coś robi, niech każe dziecku sobie pomagać. Gdy skrobie ziemniaki, niech dziecko podaje nieskrobane, a odbiera oskrobane; gdy jest poza domem, niech zbiera patyki na ogień, albo kłosy lub ziemniaki po polu. Rodzice wnet się przekonają, jak chętnie te posługi dzieci wykonywać będą. Może im to będzie przeszkadzało w pracy, ale dla dzieci będą takie zajęcia nader pożyteczne. Bo naprzód rodzice będą mieli zawsze dzieci pod okiem, powtóre dzieci przyzwyczają się do pracy i oszczędności, a wreszcie uchroni to dzieci od próżnowania lub wałęsania się z innemi dziećmi.

Dobra kobieta.

Dom, bogaty czy ubogi, gdzie przebywa dobra kobieta, odznacza się natychmiast od innych. W takich domach panuje ład szczególnej natury, sposób prosty, ale harmonijny w składzie wszelkiej rzeczy, i nie jest to tylko ten skrupulatny porządek, który pokazuje czynną gospodynię, ale jak gdyby wiecznie czuwającą troskliwość żony i matki.

Choćby tu chodziło o prosty bukiecik bławatków, które dobra kobieta zerwała sobie przez drogę, idąc do domu z kościoła lub ze spaceru; oprócz tego, że czarka, w której umieści te kwiaty, błyszczy się jasno, że woda jest czystą jak kryształ, wie ona jeszcze, gdzie mianowicie trzeba to postawić i gdy tam wejdziesz, oko twoje zaraz na wstępie ucieszy się świątecznością jakąś, która przez to panuje w mieszkaniu. Dobra kobieta nic nie czyni przypadkowo; w najdrobniejszych szczegółach kryje się zamiar jakiś, ale te zamiary nie jej osobę mają na celu — wszystkie wychodzą z dobrego jej serca, zmierzając do serc innych.

Osobistość jej ogrzewa wszystko i woń jej duszy przenika wszędzie. Czuje się dobrą kobietę, nie widząc jej, bo też jest to jej znak szczególny, że nie robi w koło siebie szumu, nie czyni z osoby swojej przedmiotu dla spojrzeń ludzkich i zdaje się wśród rodziny swojej jak gdyby niewidzialnie ukrytą. Ale niechże się usunie tylko, a wykaże się natychmiast, co znaczyła? Zdaje się ogień zagasł na ognisku, że oddechu brak ustom i o każdej dnia godzinie wygląda jej się i oczekuje na nią.

Jest ona jak chleb powszedni, który zdaje się rzeczą pospolitą, a nie można obejść się bez niego. Jest ona jak to czyste powietrze, które daje nam życie, choć go nie widzimy. Jej serce i jej życie należy do jej ukochanych, oddaje im się w całości i wiedzą oni, że jest ona ich własnością, posiadają też w całości jej duszę i czerpią z niej jak ze skarbca swego. Jej dobroć jest względem rodziny jak gdyby zawsze otwartem miejscem schronienia, gdzie uspakajają się i leczą dusze cierpiące.

Jak osiągnąć długie życie i dobre zdrowie.

Czwarty rok patrzymy ze zgrozą na posiew śmierci i zaczynamy głębiej rozumieć znaczenie życia. W każdym z nas tkwi instynktowna bojaźń choroby i cierpienia, ale mało kto z ludzi chce pamiętać o prawdzie, że zdrowie dobre, a długie życie od nas samych w wielkiej mierze zależy. I gdybyż tylko to prawidło odnosiło się i wpływało jedynie na nasze życie, odpowiedzialność byłaby mniejsza, lecz wiedzieć musimy z góry — że odpowiedzialność nasza sięga i dalej, bo za życie i zdrowie młodego pokolenia. Ze strachem myśleć trzeba, że społeczeństwo nasze a zwłaszcza lud wiejski i małomieszczaństwo, jak równie i średnie sfery wcale dbać o to nie chcą, by swe własne i dzieci życie przedłużyć, a zdrowie wzmocnić. Jak wykonać to zadanie? Posłuchajmy recepty jednego z naszych znakomitych lekarzy: „Skromność, prostota w życiu, przestawanie na małem, unikanie zbytku w jadle i napoju, a nadewszystko wielka obyczajność w przestawaniu z drugimi, dają trwałe zdrowie duszy i ciała. Skromność, prostota i przestawanie na małem powiększają naszą radość z życia, są przyczyną drobnych przyjemności, nie obciążają nas zbytnimi

obowiązkami, a tkwi w nich i pewna siła wychowawcza, wychodząca na pożytek naszemu zdrowiu. Unikanie zbytku w jadle i napoju wywiera korzystny wpływ na nasz fizyczny ustrój i siły do pracy. Życie samo wskazuje te prawa, by głód i pragnienie zaspokoić pożywnym pokarmem, lub napojem, a wszelki nadmiar organizm bezwarunkowo oddać musi. Trzecią podstawą osiągnięcia długiego życia i dobrego zdrowia, to obyczajność czyli moralność. Ludzie umiejący powstrzymać swe namiętności, nałogi i fizyczne żądze, zachowują do późnego wieku czerstwe zdrowie i doskonałe władze umysłu. A te wszystkie przymioty dają im dobry humor, wesołość duszy i zadowolenie, a nadewszystko przeświadczenie, że chorób, wynikłych z niemoralnego życia nie zostawiają w spuściźnie własnym dzieciom i wnukom. Niech tych kilka prostych nauk zostanie w pamięci naszych Czytelników, niech im będą wskazówką w życiu i w wychowaniu młodzieży, bo szczęście, wartość i siła moralna całego narodu zależy od szczęścia i wartości jednostek. Naród polski po wojnie potrzebować będzie zdrowych, silnych fizycznie i duchowo pracowników. Rodziny mają ich już teraz sposobić, hartując i zaprawiając zawczasu do pracy, do prostoty, do obyczajności całe szeregi dziatwy i młodzieży polskiej.

Nawrócenie.

Pewien wysoki oficer wojskowy, protestant, miał małżonkę katoliczkę, która przez długie lata modliła się o nawrócenie męża na wiarę katolicką. Ale zdawało się, że niema żadnej nadziei, zwłaszcza gdy wybuchła wojna, a mąż wyruszył w pole, nie wspomniawszy nawet o zamiarze powrotu na łono Kościoła katolickiego. Pan Bóg jednak pamiętał o nim. Ciężko ranny dostaje się do pewnego domu w Galicyi, leżącego obok klasztoru OO. Kapucynów. Tam widok O. Kapucyna, przynoszącego żołnierzom pociechy religijne, przypomina mu prośby i modlitwy żony o jego nawrócenie. Nie czekając aż kapłan się zbliży, woła go do siebie, prosi o Sakramenty św., oświadczając, że był dotąd protestantem, ale chce umrzeć jako katolik. Z radością spełniono jego życzenie. Po przyjęciu Sakramentów św. prosi kapłana o obrazek Matki Boskiej. Na tym obrazku drżącą ręką napisał pożegnanie dla żony: „Twym modlitwom zawdzięczam, że umieram zaopatrzony, jako katolik. Żegnam Cię! Do widzenia!,‘ Wkrótce nastąpiła śmierć. Kapelan wojskowy posłał żonie ów obrazek, jako najdroższą pamiątkę.

Z książki o „Opatrzności Bożej“.

Cudowne ocalenie.

Było to w dzień wigilii Bożego Narodzenia.

Wczesnym rankiem wysłano na rekonesans młodego oficera pułku dragonów, żeby wyśledził kryjące się w pobliżu siły nieprzyjacielskie.

Dzień się już robił blady, ale mgła gęsta, nie dopuszczająca światła, leżała białą oponą między niebem a ziemią.

W oddali dźwięczało coś jakby dzwonek odległego kościółka. Jadąc ostrożnie po pustej szosie, jeździec mimowoli oglądnął się w tę stronę.

Prawda! to dzisiaj wigilia! Zapomniał o tem chwilowo, chociaż w okopach dużo mówiono o zbliżających się Świętach i on sam tej nocy jeszcze śnił, że widział matkę swoją z opłatkiem w ręku. Uściskała go i zrobiła krzyżyk nad głową, tak jak wtedy, gdy wyjeżdżał.

Biedna staruszka! myśli zapewne, że krzyżyk może go ocalić od czego złego.

Uśmiechnął się mimowoli i ściągnął cugle w ręku, bo koń jakoś zaczynał się niepokoić.

Tymczasem mgła opadała powoli i wokoło kontury drzew stawały się wyrazistsze, wyłaniając się z białej topieli. Zaledwie oficer miał czas rozejrzeć się dokoła, rozległ się huk strzału, a równocześnie koń jego padł na przednie kolana, pociągając go ze sobą. Zaklął straszliwie i zerwał się na równe nogi, chwytając za broń.

Ale nieprzyjaciel uchodził, sądząc zapewne, że zjawienie się oficera dragonów oznacza zbliżanie większego oddziału wojska, którego mgła dopatrzyć się nie pozwala.

Oficer był sam na białem, pustem polu. Obok niego leżała czapka przestrzelona i dymiąca jeszcze. „Gdyby nie to, że koń padł — pomyślał — dostałbym cały ten ładunek w sam środek mózgownicy“.

Ale nie wiele się nad tem zastanawiał, bo zajął się koniem, który według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał dostać postrzał w nogi. Zbliżył się do niego i poklepał go po wilgotnej szyi. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy koń zarżał radośnie i wstał zdrów i cały. Cóż więc się stało? Dlaczego koń upadł na równej szosie i tym upadkiem ocalił mu życie?

Mimowoli schylił się oficer, szukając, co mogło być tego powodem i podniósł z ziemi, tuż z pod nóg końskich jakiś mały, błyszczący przedmiot. Był to krzyżyk z wizerunkiem Umęczonego Zbawiciela.

Młody oficer drgnął. Mgła jakaś przysłoniła oczy. A więc Bóg jego był przy nim i ręka Jego ocaliła go od zguby, w tej chwili właśnie, kiedy on myślał o Nim ze wzgardą i powątpiewaniem! Stał tak długo na pustej drodze, przyciskając do ust znak zbawienia, a w rozrzewnionej duszy sły-

szał po raz pierwszy od lat wielu słodkie słowa Odwiecznej Miłości. A tymczasem na niebie rozsuwały się szare opary i powoli z blado niebieskiej mgły wynurzało się złote, promienne słońce.

Wpisujmy się do „Towarzystwa popierania prasy katolickiej".

W r. 1912 w Krakowie na słynnym zjeździe Skargowskim uchwalono dążyć do utworzenia „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej i wydawnictw katolickich". Towarzystwo to zawiązało się w roku następnym 1913 i rozpoczęło swoją działalność. Celem tego Towarzystwa było i jest zasilanie pieniężne czasopism katolickich i wpływanie na wszystkie warstwy społeczeństwa, aby nie czytano i nie sprowadzano gazet złych, a natomiast czytano gazety dobre, katolickie. Jak każdy odrazu widzi — cel to niezwykle doniosły i ważny dla nas. Dzisiaj bowiem t. zw. prasa czyli inaczej mówiąc różne dzienniki, tygodniki, czasopisma i wydawnictwa, co pewien odstęp czasu wychodzące — ta prasa jest olbrzymią potęgą. Dziś każdy czyta i chce czytać. Minęły stare czasy, kiedy wystarczyło chłopu na wsi najzupełniej to, że się zaszył na całą zimę w chałupie i tylko fajkę pykał, na wiosnę zaś brał pług lub szedł do inszej roboty. Dziś każdy z nas czyta i musi czytać, powinien czytać, jeśli nie chce zaśniedzieć i skiśnieć. Kto zaś jest szczerym katolikiem i takim chce zostać, dla tego jasne jest, że powinien czytać — książki i pisma katolickie. Katolicy powinni się skupić razem i wspólnie działać, wspierać się, pomagać sobie, aby utworzyć silną, wielką katolicką prasę.

Wspomniano na początku „Towarzystwo dla popierania prasy kat.', — o to właśnie ma się starać! Zaczęło ono działać przed wojną jeszcze, wojna podcięła tę pracę; teraz jednak znowu pracę ono podejmuje. Dnia 14. lutego 1918 r. zwołało ono w tym celu pierwsze walne zgromadzenie swych członków, przeprowadziło wybory i dało do poznania, że zacznie ożywioną działalność.

O co szczególnie chodzi temu Towarzystwu? Oto, aby wstąpiło do niego jak najwięcej członków. Wkładka roczna członka wynosi 2 K — i wyżej. Kto więc pośle 2 K, zostanie wpisany w poczet członków i będzie miał udział w tej niesłychanie ważnej pracy. Posyłać jednak trzeba będzie powyższą wkładkę rok rocznie.

Czytelników naszych usilnie prosimy, aby sami się do Towarzystwa prasowego wpisywali i drugich pociągali. Nie żałujmy grosza na cele tak wielkie — zachęcają nas przecież do popierania katolickich pism sami Papieże! słuchajmy tedy namiestników Chrystusowych — odłóżmy 2 korony i poślijmy albo przekazem pocztowym, albo za pośrednictwem którego z czcig. księży tę wkładkę roczną pod adresem: **Towarzystwo popierania prasy katolickiej, Kraków, plac Maryacki 2,** gdzie mieści się biuro Towarzystwa.

Zdania Ojców Swiętych.

Święty Bazyli powiada, iż róża, cierniem otoczona, tę każdemu daje przestrogę: Człowiecze! każda rzecz na tym świecie, choć najprzyjemniejsza, zmieszana jest ze smutkiem i niema nic, coby gorzej nie miało przyprawy: po radości żal następuje; za małżeńskim stanem nadchodzi sieroctwo wdowie; przy urodzaju praca i troski dokuczają; chwałę i nabytą sławę zelżywość ćmi i szpeci; godnościom koszta i wydatki, rozkoszom ckliwość i niesmaki, zdrowiu słabość i chorobe cenę wszystką odejmują. Prawda, że piękną jest róża, mnie jednak wielkiego smutku jest przyczyną, przypominając mi grzechy moje, dla których ziemia z wyroku Boskiego ciernie rodzi.

O prawdziwej pobożności.

Złota Boże nie pragniesz; bo to wszystko twoje;
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje;
Wdzięcznym Cię tedy sercem Panie wyznawamy;
Bo nad Cię przystojniejszy ofiary nie znamy.

Jan Kochanowski.

Piękność duszy opisać przedsięwziąłem, z cnót cała jej składa się ozdoba, o nich więc chwil kilka mówić będę.

Najpierwsza ze wszystkich, bez której żadnej innej być nie może, jest prawdziwa pobożność. Polega ona na uwielbianiu, wdzięczności, posłuszeństwie, miłości i uszanowaniu ku Stwórcy naszemu. Zdaje się, iż powinna być wrodzoną każdemu człowiekowi, bo jakież dziecię może nie kochać dobrego Ojca? Któż może być niewdzięczny dobroczyńcy swemu? Któż nie słucha najwyższej mądrości, i nie uznaje mocy i dobroci tego, który świat cały stworzył i utrzymuje? Jeśli są takie poczwary na ziemi (o czem ja dotąd wątpię), które Boga nie uznają, i nie wierzą w nieśmiertelność duszy; ubolewać nad ich losem potrzeba; ich jednych tylko prawdziwie nieszczęśliwemi nazwać można!

Wierzyć w Boga, kochać go, za rządzcę świata całego uznawać, nie tylko jest powinnością, ale i potrzebą serca ludzkiego. — Bez tej wiary czemże byłoby życie? Któżby dbał o nie, gdyby się z zgo-

nem kończyć miało? Wszystko przemijające jest w przyrodzeniu; wszystko utarci swój byt, oprócz jednego człowieka!

Bóg czyniąc go panem tylu znikomych rzeczy, nadał mu promień światła swego, aby ich używać umiał, a chcąc żeby cnota i szczęście podziałem jego były, zapewnił mu nieśmiertelność! Lecz żeby dopełnić tak świetnego przeznaczenia i wdzięcznym się Bogu za dobrodziejstwa jego okazać, nie dosyć jest wyznawać te prawdy; żyć podług nich potrzeba. Słodkim i nie trudnym jest ten obowiązek!

Jeśli w młodym wieku i w starości, w pomyślnych i nieszczęsnych chwilach, wśród bogactw lub nędzy, w życiu i przy śmierci, chcesz być zawsze jednakowo szczęśliwą, niech prawdziwa pobożność napełnia twą duszę. — Widzimy wprawdzie codziennie przykłady, że można bez niej wiele nabyć sławy, celować światłem i nauką, ale nikt tego jeszcze nie widział, aby kto prawdziwie wielkim i szczęśliwym został bez religii i pobożności. — Nie zakłada się ona tylko na odmawianiu pacierzy, na zwiedzaniu kościołów, na rozdawaniu publicznie jałmużny, na surowem drugich upominaniu, słowem: nie na samych powierzchownościach często-kroć próżnych i mylnych; ale raczej na wielbieniu Boga w duchu i prawdzie, na żywej miłości bliźniego, na ścisłem dopełnianiu powinności względem siebie i drugich; na oddaniu się z pokorą woli Najwyższego, i jego wyrokom, na czułej wdzięczności za jego niezliczone dobrodziejstwa.

Kto może być szczęśliwszym nad duszę prawdziwie pobożną? Przyzwyczajoną od dzieciństwa w każdym wypadku widzieć nad sobą rękę Boską, przekonana, iż Bóg widzi każdą jej czynność, że zapomnieć nie może o istocie stworzonej na jego podobieństwo, postępuje spokojnie, w życiu i cnocie. Ani fortuna zmianą zasmucić, ani los znękać jej nie zdoła; stoi jak opoka niewzruszona; spokojna; bo w Bogu ma nadzieję! Bóg jej zastępem, i ucieczką w niedoli. Choroba nie odejmie jej cierpliwości i odwagi, najwyższy lekarz jest przy niej; ubóstwo jej nie zastraszy. Ten, którego ręka stworzywszy świat, corocznie ubiera lilie polne i żywi mieszkańców powietrza, zwróconą ma uwagę na jej potrzeby, i pewno żadna nie ujdzie przed Jego okiem. Śmierć nawet osoby ukochanej, do rozpaczy przywieść jej nie może; za rozstanie ją tylko uważa, za rozłączenie na czas krótki. A kiedy wkońcu tę ziemię porzucić jej przychodzi, ta chwila tak straszliwa dla innych, dla niej ledwie że nie jest rozkoszną. Jeżeli zostawia tu rodziców, dzieci, krewnych, przyjaciół; czyż nie idzie do najlepszego z Ojców? Czyż nie zastanie przy Nim tych, co kochała, których przed nią Bóg do swojej chwały powołał?

Od samej kolebki tysiączne niebezpieczeństwa grożą człowiekowi i każdemu wiadomo: że im więcej postępuje w życiu, tem jest bliższy zgonu. Nie wie nikt prawda, kiedy umrze, ale wie każdy, że opuści kiedyś to doczesne mieszkanie. Czemuż nie myśleć wcześnie o wypadku koniecznie nastąpić mającym? Lepiej gotować się zwolna do dalekiej podróży, jak dopiero w dzień wyjazdu prędko niedokładne czynić przygotowania; o wielu rzeczach istotnie potrzebnych zapomnieć można, a wracać niepodobna. Myśl o śmierci smutna jest dla umysłów słabych, okropna dla występnych, potrzebna dla duszy prawdziwie pobożnej, słodka dla nieszczęśliwych. Cóż może więcej przekonać o znikomości rzeczy ludzkich? więcej podnosić umysł nasz do Boga i zachęcać do cnoty, jak pamięć tej wielkiej podróży? Ten umiera w bogactwach i szczęściu, tamten w nędzy i d[illegible]ościach; ta kona świeża jeszcze młodością i wdziękami, tamta złożona wiekiem, oszpecona chorobami, a w takiż sam proch się obrócą! Nie oddalaj więc nigdy tej myśli od siebie! Nie zatruje ona twej swobody, owszem zachęcając cię do nowych postępów w cnocie, mniej baczną cię uczyni na troski i cierpienia, lepszą, a zatem szczęśliwszą.

Rozmyślać o śmierci, rozmawiać z Bogiem jest to jedyny sposób nadania rzetelnego wdzięku, ceny i wartości życia.

Z „Pamiątki po dobrej matce“ Kł. Tańskiej.

Błogosławiona Bronisława Odrowążówna

ur. r. 1203 † r. 1259.

Szczególniej przez Boga umiłowana rodzina Odrowąż, dała Polsce prawie równocześnie w biskupie Iwonie światłego i o dobro Kościoła gorliwego pasterza, w synowcach jego, Jacku i Czesławie, wielkich patronów, a wreszcie w krewnej ich, Bronisławie, błogosławioną w niebie orędowniczkę.

Bronisława przyszła na świat r. 1203 w Kamieńcu, wiosce położonej w dyecezyi wrocławskiej. Ojcem jej był Stanisław Prandota, a matką Anna z domu Jaksów-Gryfów. Od lat najmłodszych garnęła się dzieweczka do Boga, a im była starszą, tem widoczniejszą stawała się jej rzadka doskonałość.

Wzgardziwszy w szesnastym roku życia uciechami świata, oddała się służbie Chrystusa. Idąc za głosem Bożym, przyjęła regułę Norbertanek i osiadła w ich klasztorze na Zwierzyńcu pod Krakowem, wiodąc tam żywot pełen bogobojności. Gorącą, bo opartą na miłości Boga, pałała Bronisława miłością bliźniego i pełniła nieraz dla dobra drugich rozliczne obowiązki, przechodzące siły słabego dziewczęcia.

Święty Jacek odwiedzał często klasztor zwierzyniecki. Z każdych takich odwiedzin wielką odnosiła Bronisława pociechę. Miłowała Jacka jak brata, oddając cześć jego doskonałości. Budowały słuchaczów ich rozmowy o życiu, które się ma rozpocząć w chwili śmierci ciała, o tym dniu bez końca, o światłości, której nigdy nie zakryją chmury, mroczące ziemski żywot upadłej ludzkości.

Zdarzyło się raz, że Bronisława, spędzająo dłuższy czas na modlitwie, wpadła w zachwycenie ducha, podczas którego dusza jej czuwała, a ciało było uśpione. Strwożone siostry zaczęły przywoływać ją do życia.

— Powiedz nam miła córko — zapytała ją, skoro przyszła do przytomności, przełożona, — czy nie czujesz się chorą, bo lica twoje pobladły?

— Nic mi nie jest, wielebna matko! — odparła Bronisława. — Miałam widzenie tak słodkie i miłe, że się dotąd czuję wzruszoną!

— Opowiedz nam, co widziałaś! — nalegały siostry.

— Nie wiem, czy podołam — mówiła Bronisława — gdyż nie łatwo wyrazić martwem słowem zachwycenie ducha, lecz stanie się zadość waszemu życzeniu.

— Ujrzałam więc najpierw wielką jasność nad otwartem niby sklepieniem mej celi, a wśród tej jasności unosiły się chóry aniołów i śpiewały tak cudnie, że podobnych dźwięków nie usłyszy nikt na tym padole, a wiecznie za nimi będzie tęsknił ten, który je raz słyszał. Nagle ucichły pienie niebiańskie i czoła wszystkich duchów pochyliły się w pokorze. Wtenczas ujrzałam w błogim zachwycie, zstępującą Niepokalaną Maryę. Wyciągała ramiona ku ziemi, skąd płynęła w górę, na falach obłoków, biała jakaś postać. Jakaż była moja radość, kiedy rozpoznałam w niej brata mego Jacka! Królowa niebios ujęła zbliżającego się do niej za rękę, a w jasnej przestrzeni zabrzmiały cicho, lecz dźwięczniej, niż chóry aniołów te słowa: „Pójdź, sługo mój wierny, odebrać przeznaczoną dla ciebie nagrodę“. W tej chwili widzenie znikło.

Podczas gdy siostry zadumały się głęboko nad opowiadaniem Bronisławy, powstał w krużgankach jakiś niezwykły zgiełk. Jedna z zakonnic wybiegła, aby się dowiedzieć, co go spowodowało. Po chwili wróciła zalana łzami z smutną wiadomością, że Jacek Odrowąż zakończył życie doczesne. Wszystkie siostry wybuchnęły płaczem, jedna tylko Bronisława, chociaż najboleśniej dotknięta stratą, uśmiechała się jeszcze błogo do swego widzenia, tak prędko urzeczywistnionego.

— O bracie mój — szeptała — więc już jesteś wiecznie szczęśliwym! Widzisz już wiekuistą prawdę w całym jej blasku i chwale! O módl się za nami, abyśmy, słabi pielgrzymi, stanęli wraz z sobą u kresu naszej podróży!

Niedługo potem połączyła się pełna zasług Bronisława z gronem aniołów, których śpiewy jeszcze za życia słyszała. Podanie ludowe głosi, że zasnęła w Panu 19 sierpnia r. 1259, modląc się na tak zwanym Sikornikn, wzgórzu, które po dziś dzień nosi nazwę kopca św. Bronisławy. Ciało jej przeniesiono do klasztoru zwierzynieckiego i pochowano przy ołtarzu św. Anny. Na górze pobudowały pobożne zakonnice kapliczkę, w której wierni wzywający pomocy świętej Orędowniczki zawsze skutecznie jej doznawali. Wskutek licznych cudów i łask, jakiemi Pan Bóg Swą służebnicę wsławił, zaliczył papież Grzegorz XVI. r. 1839 Bronisławę w poczet błogosławionych. Uroczysty obrzęd beatyfikacyi odbył się w Krakowie 2 września r. 1840.

Człowiek, który nic nie wierzy, a przecież więcej wierzy, niż wszyscy inni.

W pewnym pociągu jechał kapłan z wielu ludźmi, wracającymi z pielgrzymki. Niebawem wszedł do pociągu jakiś pan, który, zobaczywszy tylko różańce, począł się śmiać z ludzi dla ich wiary i rzekł:

— Ja zgoła w nic nie wierzę.

A na to ozwał się kapłan:

— O mój panie! Pan wierzysz w bardzo wiele. Pan wierzysz w coś więcej, niż my wszyscy wierzymy.

Pan ów chciał się koniecznie dowiedzieć, w co więcej mógłby on wierzyć. Ale kapłan nie spieszył z odpowiedzią; kiedy jednak jegomość ów napierał się coraz bardziej i oświadczył, że nie będzie się gniewał za odpowiedź, rzekł kapłan:

— Mój panie, pan wierzysz, żeś ogromnie mądry. A ja powiem panu: My wszyscy w to nie wierzymy.

Głośny śmiech powstał w pociągu. Dotyczący panek oblał się rumieńcem wstydu i wysiadł na najbliższej stacyi.

Szydercy religii sądzą, że są bardzo mądrzy. Tymczasem szyderstwa ich są tylko wypływem ich głupoty. Do nich dadzą się zastosować te słowa Pisma świętego: „A ci, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią“. (Jud. 10).

Na drogach żywota,
Nieraz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświetla grobową,
Jednak wyżej widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

Adam Asnyk.

Mimo drwin, żołnierz modli się w kasarni.

Pewien syn pobożnych rodziców przyszedł do służby wojskowej. W domu nauczono go odmawiać modlitwy poranne i wieczorne na klęczkach. Nie zaniechał też tego i jako żołnierz w kasarni. Już pierwszego wieczora przed udaniem się na spoczynek klęknął przy łóżku i odmawiał po cichu modlitwy wieczorne. W kasarni nie widziano dotąd czegoś podobnego, więc poczęto się zeń śmiać. Kiedy jednak żołnierz nie uląkł się tego, poczęli wszyscy śmiać się, gwizdać i tupać. Mimo to odmówił modlitwy do końca i dopiero poszedł spać. Następnego dnia ukląkł znowu do modlitwy; ten sam, co i wczoraj, rozpoczął się hałas. Taksamo trzeciego dnia; ale żołnierz nie dał się i tym razem zbić z tropu. Rzekł wreszcie ktoś z hałasujących:

— Jest to dzielny żołnierz; on śmiele zdzierży w boju.

Odtąd nie przeszkadzali mu w modlitwie, owszem niejeden z żołnierzy odmawiał od tego czasu, jeśli nie klęcząc, to choć w cichości, modlitwy. Dzielny żołnierz doczekał się wnet w armii wyższego stopnia.

Myśli i zdania.

Praca!... oto hasło świata całego, które porusza miliony ramion. Praca! oto słowo czarodziejskie, które z naszej ziemskiej siedziby czyni olbrzymi warsztat, olbrzymie mrowisko. Gdziekolwiek zwrócimy oko, wszędzie widzimy pracę, wszędzie trudy mozolne, wszędzie czoło pochylone i potem zroszone i możnaby powiedzieć, iż ze wszystkich przykazań Bożych to przykazanie o pracy jak najściślej bywa spełniane... pojmują to bowiemludzie, że tylko pilna praca daje rękojmię bytu, że tylko ciężkim trudem może się człowiek dobić jakichś rezultatów, w każdym zgoła zawodzie, na każdejścieżce życia.

Przeciwnie próżniactwo — jest to zbrodnia przeciwko prawom natury — a próżniak i pasożyt to w przekonaniu wszystkich najstraszniejsza plaga społeczna. Gdyby — nie daj Boże — stała się kiedy powszechną, wówczas całe życie ludzkości stanęłoby w swym biegu — jak zdruzgotane koło, cała kula ziemska byłaby olbrzymim szpitalem nędzy ciała i ducha. Królicki.

Nowe książki i wydawnictwa.

„O OPATRZNOŚCI BOŻEJ“.

Dla wierzącego ludu napisał

Ks. Dr. Ludwik Wrzoł.

(Cieszyn 1918. Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“. Cena 4 Kor).

Piękna ta, o 190 stronicach książeczka, porusza zagadnienia, które jeżeli kiedy, to w obecnej wojnie trapią niejednego. Jak pogodzić tę prawdę, że Bóg jest Najlepszym Ojcem, który dba o cały świat, o każdego człowieka, nawet o najdrobniejszą rzecz, który wszystko zachowuje, wszystkiem rządzi i wszystko do siebie prowadzi — jak pogodzić tę prawdę chrześcijańską z obecną straszliwą wojną? z obecnym krwi rozlewem?

Kogo takie pytania dręczą, polecamy mu tę książkę, by ją przeczytał. Niejedno sobie wyświetli i dozna ulgi i pokoju.

Autor dzieli książkę na kilka rozdziałów. W pierwszym roztrząsa samą prawdę, że Opatrzność Boża rzeczywiście istnieje i żeśmy w niej powinni ufność położyć.

W rozdziałach następnych (od 2—8) zastanawia się nad istnieniem zła na świecie, zła fizycznego czyli cierpienia i zła moralnego czyli grzechu i tłómaczy, dlaczego Opatrzność Boża dopuszcza na ludzi nieszczęścia. Znajdujemy tu także cały jeden rozdział o stosunku Opatrzności do wojny i drugi o szczęściu ludzi bezbożnych. Kończy się to dziełko uwagami o „Opatrzności Bożej a modlitwie“ — zachęca czytelnika do jak największej ufności i do modlitwy.

Książeczkę tę dla ludu polskiego przeznacza autor i pisze ją dlatego językiem prostym, zrozumiałym dla szerokich warstw. Zasługują na wzmiankę liczne przykłady, które wprowadzają do tej książki dużo ożywienia i budzą zajęcie. Przytacza także autor psalmy Dawidowe — w pięknem tłómaczeniu Kochanowskiego. Książeczkę tę możemy tedytylko polecić naszemu ludowi, bo wiele może z niej skorzystać. Z niej jest wzięty wypadek powyżej przytoczony, p. t. „Nawrócenie“. X. S.

ŚPIEWNICZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Cena 1 korona.

Nakładem XX. Misyonarzy w Krakowie wyszedł niedawno Śpiewniczek, ułożony przez ks. Świerczka. Jest to zbiór 72 pieśni narodowych — dawniejszych, znanych każdemu i nowszych, w ostatnich dopiero czasach powstałych. Zbiorek ten wydany jest bardzo starannie, każda pierwsza zwrotka ma dołączone nuty (na dwa głosy) — i to właśnie podnosi wartość Śpiewniczka. Zwłaszcza naszej młodzieży w Stowarzyszeniu „Śpiewniczek“ ten może oddać nieocenione usługi i z naszej strony tylko zachęcić możemy, aby w razie potrzeby sprowadzano tylko ten zbiorek.

W przedmowie zwraca się Czcig. Autor do młodzieży polskiej i wzywa ją do ukochania wiary i wszystkiego, co polskie — a więc także i tych piosenek. „Ukochaj i te pieśni, które Ojcowie zostawili ci w spuściźnie, pieśni nabrzmia-

łe bólem, przesiąkłe krwią i pełne łez wylanych nad nieszczęściami Ojczyzny... Wiedz, że w pieśni tkwi dziwna siła i moc, która cię zdolna rozbudzić, zapalić do czynu i roznieció w tobie świętą miłość kochanej Ojczyzny."

Od Wydawnictwa.

W ostatnich miesiącach odbieramy liczne zażalenia ze strony naszych Czytelników z powodu nieregularnego otrzymywania pisma, lub też skargi, że gazetki nie otrzymali. Nie dość na tem, całe przesyłki giną, nie dochodzą i bardzo często list przesyłkowy leży całe tygodnie na poczcie w miejscu przeznaczenia, ale paczka gdzieś zaginęła. Winę ponosi wprost niemożliwie funkcyonujący aparat pocztowy, z powodu kiepskich środków komunikacyjnych, braku służby wyszkolonej, braku sumienności. W urzędzie pocztowym to łaskę robią, że wogóle podoba się im przyjąć przesyłki. Wydawnictwa pism narażone są wskutek tego na wielkie straty. Prosimy tedy naszych Czytelników, by nas usprawiedliwili, gdyż wina nie po naszej stronie. W razie nie otrzymania gazetki prosimy reklamować.

Od Administracyi. Upraszamy tych Szan. Odbiorców, którzy pobierają większe ilości egzemplarzy „Siewu", by rachunki z Administracyą wyrównywali co kwartał. Celem ułatwienia przesyłki pieniędzy za kwartał I. b. m., przesyłamy w kopertach czeki pocztowej Kasy oszczędności.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.